-24

„Współdziałanie“ i „odgrodzenie się“.

W niektórych organach warszawskiej prasy postępowej prowadzona jest od niejakiego czasu dość ożywiona dyskusja. „Myśl Niepodległa“ wystąpiła z potępieniem dysharmonji, jaka panuje w naszych „zespołach lewicowych“, stawiając im za wzór solidarność żywiołów konserwatywnych. Pismo to ogłosiło raptem Polskie Zjednoczenie Postępowe za instancję, powołaną do pogodzenia zwaśnionych „zespołów lewicowych“ i do wytknięcia im wspólnej drogi i wspólnych celów. „Myśl Niepodległa“ znalazła nawet grunt dla wspólnego działania: kwestja żydowska, kwestja zakusów klerykalnych, oraz „wzajemna obrona naszych wysileń kulturalnych“. Ukłon w stronę Zjednoczenia Postępowego był naturalnie wdzięcznie i z gracją przyjęty przez urzędowy organ tego Zjednoczenia „Prawdę“, która, ubolewając ze swej strony nad podziałem „obozu postępowego“ na kaplice i kapliczki, prowadzące zaciętą walkę o każdy nic nie znaczący nawet szczegół, stwierdziła jednak, że bądź co bądź żywioły postępowe „w jak najszerszym rozumieniu tego wyrazu“ w ważnych wypadkach łączą się w chór zgodny, niestety za niektóremi wyjątkami; albowiem „są tacy, którzy powtórzywszy dosłownie to samo, co powiedzieli inni, uważają za konieczne dodać: nie mieszajcie nas z tamtemi, nie mamy z niemi nic wspólnego!“ Do oponentów tego rodzaju i nas zaliczono, gdyż dalej „Prawda“ pisze: „Wiedza“, wypowiadając zupełnie te same co i my poglądy na żądania nacjonalizmu żydowskiego, w sposób wprost zajadły polemizuje z nami“. Utyskiwania „Prawdy“ znalazły oddźwięk w „Społeczeń-

fakt bardzo charakterystyczny: oto nawoływania te do porzucenia „fanatyzmów partyjnych“, do zwarcia się w „jedną armję“ postępową, te wyrzuty „lewicy społecznej“ za „wyodrębnianie się“ czynione, najmocniej rozbrzmiewać zaczęły właśnie wtedy, gdy obóz postępowy zdążył już gruntownie skompromitować się w oczach każdego „zespołu lewicowego“. Dawniej, mówiąc o tym obozie, można było poprzestawać na podkreślaniu jego słabości, jego połowiczności, jego wyłącznie inteligienckiego charakteru i braku oparcia o jakąkolwiek określoną klasę społeczną. Obecnie, po mniej lub więcej niefortunnych wystąpieniach w sprawie chełmskiej i żydowskiej, po rozmaitych wybrykach socjalisto-żerczych, które stały się specjalnością niektórych luminarzy „postępu“, działalność tego ostatniego zasługuje na daleko ostrzejsze traktowanie.

W każdym razie wzgląd ten w kwestji t. zw. „współdziałania“ nie jest decydujący. Ostatecznie wszystkie dywagacje współczesnego „postępu“ polskiego są tylko ujawnieniem pierwiastków, właściwych jego naturze, a więc są objawami naturalnej jego ewolucji, która fizjognomję jego czyni wprawdzie mniej powabną, ale zato więcej wyrazistą. Zejście z wyżyn idealnych i nagięcie się do poziomu i uprzedzeń pewnych warstw społecznych może demokracji postępowej pomóc w urzeczywistnieniu jej czarownych „snów o potędze“—ostaniu się wyrazem politycznym jakiejś określonej części polskiego społeczeństwa. Gdyby potrafiła ona demokrację narodową zastąpić —co stać się może tylko pod warunkiem przyswojenia pewnych cech endeckich— uważalibyśmy to za fakt dodatni, gdyż świadczyłby on o przewadze żywiołów mieszczańskich nad szlacheckiemi w naszym społeczeństwie. Co do nas, to w każdym razie na punkcie wszelkich „współdziałań“ nie jesteśmy doktrynerami. Chodzi nie o estetykę, a o realny pożytek. Najbardziej klasowe stanowisko nie przeszkadza uznaniu w pewnych wypadkach współdziałania z postępową burżuazją za możliwe i pożyteczne. Dla tego też, gdyby owe głoszone przez pisma postępowe a przez „Społe-

czeństwo“ z pewną rezerwą przyjęte hasło „współdziałania“ miało jakiś sens praktyczny, nie występowalibyśmy przeciwko niemu. W rzeczywistości jednak takiego sensu praktycznego ono nie zawiera, i dla tego też cała dyskusja w tym przedmiocie jest wysoce jałowa.

Nie wiemy dokładnie, jak sobie owe współdziałanie organy postępowe wyobrażają; sądzimy ze swej strony, że może być mowa tylko o współdziałaniu „zespołów“, współdziałaniu jednostek i ideowym współdziałaniu, znajdującym wyraz w prasie.

Co do współdziałania „zespołów“, to nie potrzeba długo dowodzić, że nie ma obecnie dla niego żadnego gruntu. Zresztą, jak wiadomo, demokracja postępowa przy każdej sposobności wykazywała pochopność do „współdziałania“ w zupełnie innym kierunku, czego dowodem jest łączna z dem. narodową i realistami odezwa w sprawie szkolnej, jazda do Pragi i t. d.

Co do współdziałania jednostek bez różnicy obozów, to faktycznie istnieje ono w bardzo szerokim zakresie. Warunki obecne, wykluczające możność uwydatnienia wyraźniejszych aspiracji ideowych na polach, jedynie dostępnych dla pracy społecznej, topią całą tę pracę w morzu bezpartyjności. Następstwem tego stanu rzeczy jest daleko idąca kompromisowość, zacieranie się różnic ideowych, chwiejność w przekonaniach, eklektyzm ideowy, albo zupełna bezideowość, słowem szereg ujemnych objawów, które stanowić będą ciężką spuściznę po teraźniejszym okresie, a z któremi konieczna jest energiczna walka. Ten rodzaj współdziałania, nieunikniony przy danych warunkach, nie może więc służyć za argument na korzyść osłabienia krytyki ideowej, lecz przeciwnie czyni ją jeszcze więcej nieodzowną i zmusza do większego jej zaostrzenia, aby niedopuścić do zupełnego zachwaszczenia gruntu.

Pozostaje wreszcie ideowe współdziałanie prasy, mające polegać na zgodnym występowaniu organów (nieistniejącego) obozu „ogólno-postępowego“ w pewnych ważniejszych spra-

wach. Ze spraw takich przez postępowców zazwyczaj na pierwszy plan wysuwana jest walka z klerykalizmem. Wogóle w konsolidacji „ogólno-postępowej“, propagowanej przez naszych postępowców, antyklerykalizm gra taką samą rolę, jak „interes narodowy“ w konsolidacji stronnictw „narodowych“, głoszonej przez endeków. Zdajemy sobie najdokładniej sprawę ze znaczenia „czarnego niebezpieczeństwa“, w zupełności oceniamy wielką rolę, jaką grał postęp mieszczański przy wytworzeniu oręża naukowego dla zwalczania klerykalizmu, wszystko, co jest najlepszego w tym zakresie, przyswajamy sobie, — ale nie uważamy za potrzebne przesadzać w odmalowywaniu potworności klerykalnego straszaka i zamykać oczy na to, że pod znakiem antyklerykalizmu często dostarczany jest towar bardzo lichego gatunku. Zresztą, jeżeli oręż w walce z klerykalizmem — myśl ludzka — jest wspólny, to metody walki są różne. My mamy swoje metody i nie potrzebujemy chodzić po ścieżkach, wydeptanych przez innych.

Musimy jeszcze powiedzieć „Społeczeństwu“, że jego ucieczka na prowincję, gdzie spodziewa się znaleźć postępowców w stanie pierwotnej czystości, zasadniczo rzeczy nie zmienia. Stosunki na prowincji układają się tak samo jak w stolicy, tylko w wolniejszym tempie. Dzięki mniejszemu zróżniczkowaniu różnice ideowe są tam słabiej zarysowane, dzięki mniejszemu doborowi sił kontakt jednostek z różnych obozów jest tam większy, ale ogólna tendencja rozwojowa jest jedna i ta sama, i jednakowa, jeżeli nie jeszcze większa konieczność krytyki i ostrzegania, aby wytwarzane przez życie kompromisy praktyczne nie przechodziły w kompromisy ideowe.

W każdym razie, wobec kompromisowości, cechującej całe życie teraźniejsze, rzucenie hasła „współdziałania“ (którego i bez tego jest daleko więcej niż konieczność wymaga) z obozem postępowym, prowadzi tylko do zwiększenia istniejącego zamętu. Rozproszenie tego zamętu jest pilną potrzebą, i pierwszym do tego krokiem — że użyjemy wyraże-

nia p. Goreckiego—jest „odgrodzenie się“ ideowe od mieszczańskiego postępu. Zresztą nad takim „odgrodzeniem się“ pracuje sam „postęp“, i jak widzimy, ze skutkiem.

Tarski.

Ortodoksyjny marksizm a rewizjonizm.

I.

Nasza prasa „postępowa“ coraz częściej operuje pojęciami: „marksizm“, „ortodoksyjny marksizm“, „rewizjonizm“. Niestety jednak nietylko nie wyjaśnia tych pojęć, lecz często przedstawia je całkiem mylnie i wprowadza w błąd czytelników. Wobec tego staje się kwestją aktualną możliwie objektywne a ścisłe ich określenie. Postaram się uczynić to w pracy niniejszej.

Rozpocznę od ortodoksyjnego marksizmu, gdyż tylko wtedy można dać charakterystykę rewizjonizmu, kiedy się uprzednio określiło teorję, która została rewizji poddana.

Marksizm powstał i rozwinął się w walce klasy robotniczej z burżuazją; jest wyrazem ideowym tej walki. Twórcami jego, jak wiadomo, byli Karol Marks i Fryderyk Engels [1]). Najbardziej konsekwentnemi ich uczniami a najwybitniejszemi przedstawicielami ortodoksyjnego marksizmu są dziś: K. Kautsky, F. Mehring, J. Plechanow.

„Marksizm — to cały światopogląd“ — pisze J. Plechanow [2]); to,—jak ten sam autor dalej wyjaśnia — materjalizm

[1]) Poglądy ich zostały rozwinięte w „Kapitale“ Marksa, „Anti-Düringu“ i „Początkach cywilizacji“ Engelsa. W streszczeniu można je znaleźć w następujących dziełkach: „Manifest komunistyczny“, „Tezy do Feuerbacha“, „Wstęp do krytyki politycznej ekonomji“, „Wstęp do filozofji prawa“, „Nędza filozofji“ i in. Marksa, w „L. Feuerbach“, „Od utopji do nauki“, „Walka klas we Francji“ Engelsa.

[2]) Patrz J. Plechanow „Zasadnicze podstawy marksizmu“.

nowożytny, prowadzący swój rodowód od materjalizmu XVIII stulecia po przez filozofję Hegla i Feuerbacha[3]). Posiada on swą własną metodę, swą teorję poznania, swój pogląd na rozwój wszechświata, i wreszcie, co stanowi główne dzieło jego twórców— swe *materjalistyczne pojmowanie dziejów.*

Ten światopogląd odbił się w programie politycznym, zasadach taktycznych i organizacyjnych jego zwolenników.

Metoda marksizmu—to djalektyczna metoda Hegla, którą Marks—jak sam się wyraża — „postawił na nogi", wtedy gdy u Hegla stała ona „do góry nogami". Cechą zasadniczą tej metody jest rozpatrywanie zjawisk przyrody oraz zjawisk społecznych w ich rozwoju, jako koniecznych w swym następstwie, rozpatrywanie ich w określonych warunkach, w jakich się rozwój odbywa. Metoda ta odróżnia pojęcie „rozwoju" od pojęcia „wzrostu"; rozwój, mianowicie, polega na tym, że ilość pierwiastków danego zjawiska nietylko się mnoży, ale, że, gdy wewnątrz niego nagromadza się dostateczna ilość nowych pierwiastków, wtedy zmiany ilościowe przechodzą w jakościowe, następuje przeskok, stare zjawisko przechodzi w nowe, które jest całkiem od niego odmienne, stanowi jego negację i t. d. Tak, w ciągu ostatnich kilkuset lat przed wielką rewolucją Francja rządziła się prawami, które powstały w wiekach średnich; Francja formalnie była średniowiecznym państwem, była starą Francją. Lecz wewnątrz starej Francji stopniowo rozwijały się pierwiastki nowej Francji, wewnątrz tego państwa, formalnie średniowiecznego, rozwijał się przemysł, wzrastały stosunki handlowe, zjawiła się, i wciąż się wzmagała materjalnie i duchowo, burżuazja. W końcu XVIII st. była już ona tak silna, iż opat Sieyes mówił: „trzeci stan (burżuazja w szerokim znaczeniu tego słowa) jest niczym, a powinien on być wszystkim". I gdy stare prawodawstwo i cały stary ustrój pań-

---

[3]) Patrz także: tegoż autora wstęp do „Feuerbacha" Engelsa. Beltowa „K monisticzeskomu wzgladu na istorju", „Krytyka naszych krytyków" etc.

stwowy nie odpowiadały już więcej nowym stosunkom, które się potężnie rozwinęły, gdy pierwiastki nowego porządku nagromadziły się w takiej ilości, że stary porządek krępował dalszy ich rozwój, gdy każdy dzień jego istnienia wyrządzał niepowetowaną szkodę całej kulturze francuzkiej, wtedy nastąpiła, nie mogła nie nastąpić, rewolucja, ustrój społeczny Francji został radykalnie zmieniony, stary, szkodliwy dla nowopowstałych sił społecznych, porządek średniowieczny został doszczętnie zniesiony, a na jego miejsce zaprowadzony nowy porządek, odpowiadający nowopowstałym potrzebom, zabezpieczający swobodny rozwój przemysłu, handlu, burżuazji. Nastąpił przeskok: na miejscu starej feodalnej Francji widzimy nową Francję burżuazyjną, która jest całkiem od niej odmienna, jest jej negacją. Na tym przykładzie widzimy dokładnie, co djalektyka rozumie pod słowem rozwój i jak się ten rozwój odbywa; widzimy, że przeskok jest tak samo nieunikniony, jak rozwój stopniowy, który go poprzedza, że pojęcia „ewolucji“ i „rewolucji“ bynajmniej nie wykluczają się wzajemnie, że przeciwnie rewolucja jest nieuniknionym wynikiem ewolucji.

Marks zapożyczył u Hegla tylko metodę djalektyczną, a bynajmniej nie jego idealistyczne poglądy. Zdaniem Hegla rozwój zjawisk odbywa się w zależności od rozwoju idei; Marks twierdzi przeciwnie, że rozwój idei jest wynikiem rozwoju świata rzeczowego; „świat idealny—powiada on —jest to świat materjalny, przetrawiony w głowie ludzkiej i przełożony na język myśli“. Zgodnie z Feuerbachem Marks sądzi, że myśl jest wytworem mózgu ludzkiego — wynikiem działalności tej materji, z której się mózg składa; człowiek zaś, a zatym i mózg jego, jest częścią przyrody, częścią świata materjalnego, rozwija się pod wpływem otoczenia materjalnego dzisiejszego okresu oraz okresów uprzednich, a zatym i idee, które tworzy lub wyznaje, są odbiciem tego otoczenia po przez pryzmat jego osobowości.

Specyficzną cechą marksizmu jest uznanie i wyjaśnienie doniosłej roli działalności ludzkiej—twórczej roli człowie-

ka. Świetnie go charakteryzuje jeden z jego twórców F. Engels—gdy powiada „na początku był czyn“ [4]).

K. Marks znów pisze: „Filozofowie tylko objaśniali nam świat, zadanie zaś nasze polega na tym, aby go zmienić“ [5]).

Wyjaśniając zaś swój pogląd na rozwój ludzkości, powiada on, że „człowiek sam tworzy swą historję“ w walce o byt, lecz oddziaływając w procesie tej walki „na przyrodę zewnętrzną, on jednocześnie zmienia swą wewnętrzną, swą własną przyrodę“ [6])—to znaczy zmienia bezwiednie swój charakter, idee, dążenia.

W walce o byt [7]) ludzie tworzą siły wytwórcze: wynajdują wciąż nowe narzędzia pracy, wydobywają wciąż nowe materjały surowe, wyzyskują w interesach tej walki wciąż nowe siły przyrody; aby ułatwić sobie działalność, skierowaną na zabezpieczenie bytu, aby uczynić walkę o byt skuteczną, wchodzą oni ze sobą w pewne określone stosunki— stosunki wytwórcze. Charakter tych stosunków zmienia się w zależności od tego, jakiemi narzędziami pracy ludzie posługują się, jakiemi siłami przyrody rozporządzają.

Jak czarownik, który, gdy wywoła siły zaklęte, sam nie może ich poskromić, tak też i ludzie, sami stworzywszy siły wytwórcze i stosunki wytwórcze, stają się od nich zależnemi. Całe ich życie materjalne i duchowe kształtuje się pod wpływem owych sił i stosunków. To nie znaczy, aby utracili oni samodzielność działania: czynią to, co chcą, lecz tylko te ich czyny wydają pożądane owoce, które są zgodne z tendencjami rozwoju sił i stosunków wytwórczych; niedość na tym: wola ich coraz bardziej określa się przez te tendencje— zaczynają oni chcieć tego mianowicie, co jest z niemi zgodne.

W procesie gospodarczej działalności ludzkiej,—w pro-

---

4) Patrz F. Engelsa „L. Feuerbach“.

5) Patrz Marks „O L. Feuerbachu“ (11 tez).

6) Patrz „Kapitał“ t. I. wstęp 2-gi.

7) Patrz ciekawą, chociaż nieco powierzchowną pracę Lafargue'a „Materjalizm ekonomiczny“.

cesie walki o byt—powstają stosunki polityczne, państwowe, prawodawstwo, obyczaje, idee, rozwija się psychika ludzka, powstają nauka, literatura, sztuka, które tę psychikę odźwierciadlają. Wszystkie te czynniki posiadają swe specyficzne drogi rozwoju, wszystkie one oddziaływają na siebie wzajemnie, lecz drogi ich rozwoju, lecz granice ich wzajemnego oddziaływania na siebie są zakreślone przez tendencje rozwojowe sił i stosunków wytwórczych, które wyciskają swe piętno na charakterze działalności ludzkiej.

Praca gospodarcza ludzi jest źródłem całej współczesnej kultury, a zarazem jest ona gwarancją tryumfalnego pochodu ludzkości naprzód, gwarancją rozwoju myśli ludzkiej, sprawdzianem jej wyników.

II.

Ludzie pierwotni, bardzo słabo rozwinięci umysłowo, otoczeni potężną, groźną, nieznaną przez nich przyrodą, nie posiadający narzędzi pracy i walki, musieli z konieczności trzymać się razem. Wskutek tego powstała i rozwinęła się gmina pierwotna, której członkowie wspólnie pracowali i zdobywali sobie środki do życia, wspólnie władali niemi, wszyscy korzystali z równych praw, posiadali silnie rozwinięte uczucia towarzyskie, byli jednocześnie przesądni, religijni. Był to t. zw. okres gospodarki naturalnej.

Na pewnym stopniu rozwoju walki o byt, gdy zostały wynalezione i do pewnego stopnia udoskonalone narzędzia pracy, praca ludzka stała się bardziej wydajną, ilość wytwarzanych produktów wzrosła, wzrosły też i potrzeby, nastąpił podział pracy, podział ludzkości na stany i klasy, powstała własność prywatna, handel, powstało państwo. Gmina pierwotna rozpadła się. Ludzkość wstąpiła w nowy okres rozwoju: w okres gospodarki wymiennej, która znów w miarę swego rozwoju stała się kapitalistyczną.

Od czasu, gdy społeczeństwa podzieliły się na klasy, „*historja*—pisze K. Marks—*stała się walką klas*“ [8]). Walczą one

[8]) Patrz „Manifest Kom.“.

o swe interesy, powstałe w procesie działalności ich gospodarczej: walczy jedna klasa z drugą na terenie danego państwa, walczy klasa jednego narodu lub państwa z tą samą klasą drugiego narodu lub państwa. Obecnie toczy się walka klasy robotniczej o jej wyzwolenie z klasą kapitalistów, oraz pomiędzy kapitalistami rozmaitych krajów i narodów— przeważnie o rynki dla zbytu ich towarów. Zdarzają się też niejednokrotnie wypadki, że walczą robotnicy jednej narodowości z robotnikami drugiej narodowości, nie mogą bowiem odrazu dojść do przekonania o konieczności zjednoczenia swych sił dla walki o swe wspólne interesy.

Charakter tej walki, jako też powstających w jej rozwoju stosunków i idei kształtuje się w zależności od rozwoju stosunków wytwórczych i wymiennych, przez działalność ludzi w dziedzinie wytwarzania i wymiany, przyczym praca wytwórcza nie przestaje odgrywać pierwszorzędnej roli. Właśnie przez ilość godzin tej pracy —ogólno-ludzkiej, społecznie niezbędnej pracy — określa się wartość jej produktów podczas wymiany,—wartość towarów; cena zaś ich rynkowa zależy od popytu na nie i ich podaży, powstaje pod wpływem konkurencji ich właścicieli, starających się każdy sprzedać je jak najwygodniej dla siebie; lecz cena zawsze się zbliża do wartości.

Wszystkie produkty, jak wiadomo, zostają dziś wytwarzane przez robotników najemnych w pracowniach, należących do kapitalistów. Robotnicy też są właścicielami towaru, lecz posiadają oni tylko jeden towar—swą siłę roboczą; i wartość tego towaru też zależy od ilości godzin pracy, niezbędnej dla jego wytworzenia, niezbędnej dla wyżywienia robotnika i odtworzenia jego sił; do tego ostatecznie sprowadza się i cena rynkowa siły roboczej, płaca robocza. I kapitał, używany dla zakładania przedsiębiorstw, też jest wytworem pracy ludzkiej: jest on nagromadzeniem wartości, służących do wytwarzania nowych wartości,— powstaje z nieopłaconej pracy robotników—wartości dodatkowej, która się nagroma-

dza, dzięki temu, że robotnicy wytwarzają większą ilość wartości, niż spożywają.

Ponieważ wszystkie produkty bywają dziś wytwarzane na sprzedaż na rynku wszechświatowym, przeto pomiędzy przedsiębiorcami wre na tym rynku zawzięta walka konkurencyjna. Zwyciężają w niej ci, którzy posiadają w swym rozporządzeniu najdoskonalsze siły wytwórcze. Słabsi bywają pokonani i przechodzą do szeregów proletarjatu. Stąd coraz to większe skupienie kapitału w ręku garstki bogaczy. Stąd podział społeczeństwa na coraz mniejszą garstkę kapitalistów i wciąż wzrastające miljonowe rzesze proletarjatu. Stąd coraz większa ilość towarów i coraz mniejsza możność ich sprzedaży, dzięki nędzy mas roboczych. Stąd kryzysy, które stają się coraz bardziej potężnemi, ze względu na to, że walka konkurencyjna wytwarza anarchję w produkcji, czyni tę anarchję nieuniknioną, obraca burżuazję w stado gryzących się wilków i udaremnia wszelką pracę, skierowaną ku uregulowaniu produkcji. Anarchja podkopuje ustrój kapitalistyczny, niszczy dużo sił wytwórczych, i, wskutek tego, czyni niezbędną zamianę dziś istniejącego kapitalistycznego ustroju przez nowy ustrój, oparty na wspólnej własności narzędzi produkcji i powszechnej równości.

Zamiana ta, jak dowodzą marksiści, staje się konieczną, nieuniknioną. Wewnątrz ustroju kapitalistycznego nagromadzają się pierwiastki ustroju nowego i gdy urosną do takiej ilości, że dalsze ich nagromadzenie przy istnieniu starego ustroju stanie się niemożliwym, wtedy nastąpi przeskok, zmiany ilościowe przejdą w jakościowe — nastąpi przewrót społeczny. Będzie on nieuniknionym wynikiem rozwoju kapitalizmu—ostatnim szczeblem w tym rozwoju.

Położenie robotników w miarę rozwoju kapitalizmu pogarsza się, Co prawda, płaca robocza zwiększa się z czasem, lecz w nierównie większym stopniu wzrasta dochód kapitalistów i potrzeby samych robotników. Wzrasta też cena produktów. Wskutek tego masy robotnicze coraz bardziej odczuwają wyzysk kapitału, i występują do walki z nim. Ży-

wiołowa, nieświadoma walka robotników z przedsiębiorcami rozpoczyna się od chwili powstania stosunków kapitalistycznych. Stopniowo rozwija się w klasie robotniczej świadomość swych interesów i zadań.

Dzięki zaostrzeniu sprzeczności wewnątrz obecnego ustroju z jednej strony, dzięki rozwojowi świadomości klasowej robotnikow z drugiej, walka klas zaostrza się. Żadne reformy i ustępstwa ze strony poszczególnych kapitalistów lub też państwa nie są w stanie jej załagodzić, a to: 1) dlatego, że kapitaliści, którzy żyją z nieopłaconej pracy robotników, nie mogą poczynić ustępstw radykalnych; 2) nie jest w stanie tego uczynić i państwo, służące interesom burżuazji; 3) im bardziej polepsza się byt robotników, tym bardziej wzrastają ich potrzeby i niemożliwość ich zadowolenia, tym bardziej wzrasta wrogi stosunek robotników do burżuazji i ich świadomość, tym bardziej zaostrza się walka.

Rozwój kapitalizmu, jak wykazują marksiści, nietylko czyni z robotników siłę czynną, lecz też pcha ich właśnie do walki o nowy ustrój. Już sama zrzeszona praca mas roboczych przyczynia się do wytworzenia w nich uczuć społecznych. Wspólna walka wzmacnia w nich te uczucia. Rozwój zaś walki klasowej z jednej strony, uświadomienie przez masy charakteru procesu rozwojowego produkcji, w którym wszystkie produkty powstają jako wytwór pracy wspólnej—z drugiej strony, tworzą pierwiastki świadomości socjalistycznej, czynią masy nietylko instynktownie, lecz i świadomie socjalistycznemi.

I oto, według teorji marksizmu ortodoksyjnego, w okresie najwyższego napięcia walki klas, klasa robotnicza pochwyci władzę państwową w swe ręce, ustanowi swoją dyktaturę klasową i da impuls do przeskoku społeczeństwa od ustroju kapitalistycznego do ustroju socjalistycznego. Lecz stanie się to możliwym i koniecznym tylko wtedy, gdy jednostki, stanowiące klasę robotniczą, z jednej strony rozwiną swą indywidualność, swe siły duchowe, z drugiej strony, gdy

nabędą uczuć społecznych i świadomości, gdy się na tyle przejmą ideałem przyszłości, iż czyn w celu przeprowadzenia go w życie stanie się ich nieodzowną potrzebą życiową. Do przyśpieszenia rozwoju społecznego w kierunku powyższym przyczynia się t. zw. inteligiencja. Nie stanowi ona bynajmniej jakiejś odrębnej klasy, pochodzi w znacznej swej części z pośród klas posiadających i nosi w sobie cechy charakteru w tych sferach nabyte — obcemi są jej te uczucia społeczne, które cechują proletarjat, lecz zato posiada ona wiedzę i wyższy poziom rozwoju umysłowego, i to stanowi jej potęgę. Pod względem przekonań i dążeń polityczno-społecznych inteligiencja ciąży w części ku klasom posiadającym, w części ku proletarjatowi. Część jej, która staje po stronie tego ostatniego, wciąż się zwiększa, a to zarówno wskutek rozwoju umysłowego i pracy naukowej, jak wskutek swych interesów materjalnych; im bardziej bowiem rozwija się kapitalizm, tym bardziej wzrasta podaż pracy inteligientnej, tym bardziej się zmniejsza zarobek pracowników umysłowych, tymbardziej ze względu na swe położenie materjalne, zbliżają się oni do robotników, tym większa ich ilość schodzi w szeregi klasy robotniczej, tymbardziej są dla nich zrozumiałe interesy i dążenia tej klasy.

Inteligienci, i w znacznej części inteligienci ze sfer zamożnych, przyczynili się do stworzenia i zaszczepienia ideału socjalistycznego. Mogli jednak to uczynić tylko dzięki wpływowi, jaki wywarł na nich ruch robotniczy, walka robotników o polepszenie swego bytu; ten ruch dał im impuls do zajęcia się kwestją robotniczą, on wskazał im drogę dla analizy rozwoju społecznego. Im bardziej zaś jednostki, już to pochodzące ze sfery robotniczej, już to z inteligienckiej, poznają prawa tego rozwoju, im bardziej uwzględniają je w swej działalności, tym większym staje się ich wpływ na wypadki dziejowe i na tempo rozwoju dziejowego, tym bardziej przyczyniają się do przyśpieszenia chwili wyzwolenia, tym rola ich w historji społeczeństw staje się poważniejszą, nie czołgają się bowiem po omacku, lecz idą w prostym, przez roz-

wój społeczny wskazanym kierunku, torując drogę postępowi.

Takiemi są główne podstawy teorji marksizmu ortodoksyjnego. Z tej teorji zwolennicy jej wyprowadzają rozmaite wnioski praktyczne.

K. Z—ski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Prądy nacjonalistyczne w czeskim ruchu robotniczym.

Austrjacka demokracja społeczna przez długie lata mogła się słusznie szczycić, że udało się jej doskonale rozwiązać zadanie, przed którym bezsilnie stoją wszyscy politycy burżuazyjni targanego ciągłemi niesnaskami państwa Habsburgów — zadanie pokojowego współżycia różnych narodowości w karbach jednej ogólnej organizacji. Socjalno-demokratyczna partja Austrji jest właściwie federacją partyjnych grup narodowościowych, zupełnie niezależnych w swym życiu wewnętrznym.

Ta niezależność dotąd zupełnie nie wykluczała zgodnego współdziałania socjalnych demokratów wszystkich narodowości w walce politycznej. Zasada federacyjna zdawała się być tym idealnym wzorem organizacyjnym, który już dziś kładzie podstawy przyszłego urządzenia wielkiej federacji światowej, obejmującej całą rodzinę wszechludzkości.

Wszakże z biegiem czasu w zgodnej dotąd rodzinie społeczno-demokratycznej Austrji zaczęły się brzydkie swary i ujawniły się przykre roździwięki. Waśń narodowościowa znalazła przystęp i do mas proletarjackich. Część proletarjuszy czeskich otwarcie poczyna zrywać więzy solidarności międzynarodowej, przystępując do tworzenia odrębnych czeskich związków zawodowych, rozbijając w ten sposób jednolitą dotąd organizację zawodową Austrji, która zwłaszcza w ostatnich czasach osiągnęła nadzwyczajny rozkwit.

Ośrodkiem tej roboty rozłamowej stała się stolica Moraw, Berno (po czesku Brno, po niemiecku Brünn), a jej

głównemi pionierami — kierownicy propagandy socjalistycznej między proletarjatem czeskim w tym mieście Vanek Burian i inni, których organem jest czasopismo „Rovnost'“ (Równość). Obrońcy tej secesji zawodowej na usprawiedliwienie swej roboty przytaczają rzekomy fakt tendencyjnego upośledzania przez niemieckich kierowników związków zawodowych proletarjatu czeskiego; pozatym podnoszą oni z naciskiem zgubność centralizmu wogóle, a więc i w dziedzinie zawodowej.

Ton agitacji separatystów zawodowych jest bardzo brzydki i wcale niesocjalistyczny.

Mówi się ciągle o „upośledzaniu Czechów przez Niemców“ (przyczym się cytuje przykłady historyczne od czasów bitwy na Białej Górze), wypowiada się dowcipne przypuszczenia, że zapewne w ustroju socjalistycznym niemieccy towarzysze zechcą zawsze zajmować pierwsze miejsca z upośledzeniem Czechów, zestawia się wodzów ruchu zawodowego Austrji z germanizatorską biurokracją dawnych czasów i t. d. i t. d. A już co do sposobu, w jaki się traktuje działaczy czeskich, broniących międzynarodowości związków, którym się wprost insynuuje, że są opłacani przez „Niemców“, i którym się zarzuca „zdradę własnego narodu“, to na tym polu „separatyści“ dawno przeszli wszelkie dopuszczalne granice. Ten ton razi tym więcej, gdy się weźmie pod uwagę z jakim wprost godnym podziwu panowaniem nad sobą, z jakim taktem i godnością odpierają ich zarzuty oskarżeni „Niemcy“.

Separatyzm związkowy nie pozyskał większości zorganizowanych proletarjuszy czeskich. Nawet w samym Bernie morawskim większość zawodowo zorganizowanych Czechów pozostała wierną starym, międzynarodowym związkom zawodowym.

Udało się jednak separatystom pociągnąć za sobą bądź co bądź pokaźną mniejszość zawodowo zorganizowanego proletarjatu czeskiego (głównie na Morawach). Nie potrzeba tracić wielu słów dla wykazania zgubności tej roboty i niewłaściwości tworzenia związków zawodowych, opartych na zasadzie podziału podług narodowości. Nie trzeba być nawet międzynarodowym socjalistą, by to zrozumieć; dość mieć niejakie pojęcie o prawach życia ekonomicznego.

W najbardziej rozdartych walką narodowościową krajach sprzedawcom, dajmy na to mąki, albo żelaza, nie przyjdzie na myśl tworzenia „narodowych“ organizacji dla podnie-

sienia ceny swych towarów. Każdy z nich wie, że jedynie wspólne i solidarne postępowanie wszystkich sprzedawców lub przynajmniej ich znacznej większości może sprowadzić pożądany cel—zwyżkę ceny danego towaru.

Cena towaru „siła robocza“ ulega dziś, niestety, tym samym prawom, co cena żelaza lub mąki. Gorzej, bo organizacja odbiorców tego towaru (t. zw. „pracodawców“) jest o wiele łatwiejsza, niż organizacja jego dostarczycieli (robotników), przytym najczęściej istnieje nadmierna jego podaż („rezerwowa armja pracy“). Te racje więc, które czynią dla najwięcej „narodowo“ zacietrzewionego burżuja jasnym i zrozumiałym, że w organizacjach ekonomicznych podział podług narodowości jest nie na miejscu, powinnyby, zdawałoby się, jeszcze mocniej przekonywać każdego działacza ruchu robotniczego.

Możnaby się spodziewać, że czeska partja s. d. wystąpi przeciwko secesji na polu zawodowym. Rzecz się ma jednak inaczej. Podczas gdy większość zorganizowanych zawodowo robotników czeskich wypowiada się przeciwko tworzeniu narodowych związków,— w czeskiej partji s. d. panuje nastrój przychylny separatyzmowi zawodowemu. Nie jest wykluczone, że z tego powodu w łonie samej partji s. d. czeskiej nastąpi rozłam, wobec zaś znacznej roli, jaką czeski ruch robotniczy gra w ruchu robotniczym całej Austrji, można przewidywać, że w łonie s.-d. partji tego kraju rozpoczną się ciężkie walki wewnętrzne.

Dla zrozumienia przyczyn, które na zachowanie się czeskiej partji s.-d. w tej kwestji wpłynęły, należy mieć na względzie stosunek ruchu zawodowego do ruchu politycznego w s. d. austrjackiej.

Ruch zawodowy w Austrji jest ściśle związany z partją i niesie jej pomoc materjalną. Stosunek ten wytworzył się w ciężkich czasach, kiedy ruch polityczno-partyjny na każdym kroku spotykał szykany i ograniczenia. Wtedy związki zawodowe stały się tarczą ochronną tego ruchu i dobrowolnemi składkami zaspakajały jego najżywotniejsze potrzeby. Dziś wśród proletarjatu niemieckiego organizacja polityczna rozwinęła się mocno i może stać na własnych nogach. Inaczej jest wśród Czechów. Względnie bardzo jeszcze mało rozwinięta organizacja polityczna i niedość opłacająca się prasa zmusza ich do stałego czerpania zasiłków z kas związkowych. Ale związki są zorganizowane centralistycznie, więc odnośne zapomogi można czerpać tylko z ich kas centralnych.

Kasy te zresztą dają niemałe zasiłki dla czeskiego ruchu polityczno-partyjnego, ale trudno się im dziwić, że nie zawsze płacą dość skwapliwie według żądań wspomaganych. (Płacenie wogóle nie jest przyjemnością, osobliwie gdy się ma tak wielostronne wydatki, jak centralne kasy związków zawodowych). I oto na tym tle powstaje niezadowolenie, szemrania na „Niemców“, tamujących wzrost czeskiego ruchu robotniczego z niechęci ku temuż i t. d. i t. d.

Można to poniekąd zrozumieć, ale trudno to usprawiedliwić.

Zresztą konflikty i starcia mogłyby istnieć, nie doprowadzając do tak smutnych wyników, jak rozłam i walka wewnętrzna, gdyby nad wszystkiemi zatargami górowała świadomość potrzeby niezbędności utrzymania jedności partyjnej. Ale ta potrzeba zdaje się być dzisiaj zbyt słabo odczuwaną przez wodzów ruchu czeskiego. Ruch ten jak widać w poważnym stopniu uległ zakażeniu przez nacjonalizm burżuazyjny.

Tryumf tendencji nacjonalistycznych w ruchu czeskim oznaczałby zatamowanie na cały szereg lat postępów ruchu robotniczego Austrji wogóle, a w każdym razie uniemożliwiłby wszelką akcję społeczno-polityczną w szerszym stylu. Zarówno energiczna akcja zawodowa, do której się szykują związki robotnicze, a która się niechybnie rozpocznie z pierwszym okresem zwyżki konjunktury w przemyśle, jak i walka o demokratyzację sejmów, staną się niezmiernie utrudnionemi, gdy w łonie ruchu robotniczego rozwinie się waśń niemiecko-czeska.

To też niebezpieczeństwo jest wielkie i groźne. Ale ponieważ większość zawodowo zorganizowanych robotników czeskich jest przeciwną tworzeniu narodowych związków, ponieważ życie nie omieszka poprzeć wymową faktów dowodzeń teoretycznych zwolenników scentralizowanego ruchu zawodowego, przeto wzmocnienie się prądów rzetelnie międzynarodowych w łonie socjalistycznego obozu czeskiego jest tylko kwestją czasu.

Radość nacjonalistów burżuazyjnych z obecnego godnego pożałowania zatargu jest wielka, co łatwo zrozumieć. Czy tylko panowie szowiniści czescy, zachwycający się dziś zaczynającą się ich zdaniem „emancypacją ruchu robotniczego w Czechach z pod dyktatury niemieckiej“ nie przeliczą się? Czy się nie okaże, że za krótkotrwałym wzmożeniem się fali szowinistycznej wśród proletarjatu czeskiego, nie nastąpi jej

szybkie i trwałe opadnięcie? Można żywić nadzieję, że tak. Życie ma swoją logikę. A rozwój gospodarczy pcha ku coraz ciaśniejszemu zrzeszaniu się mas robotniczych wobec postępującej centralizacji kapitału i ku zaprowadzeniu w walce gospodarczej jak najbardziejześrodkowanego i jednolitego kierownictwa.

Kmicic.

PRZEGLĄD.

Domy ludowe w Zagłębiu. Z Dąbrowy Górniczej piszą do nas:

W ostatnich czasach w Zagłębiu rozmnożyły się domy ludowe. Znajdują się one przeważnie pod wpływem narodowców, jak to ma miejsce w Ząbkowicach i Sosnowcu, gdzie dom ludowy liczy około 1,000 członków i jest przez postępowców bojkotowany. Dom ludowy na Saturnie znajduje się pod wpływami postępowców; liczy około 250 czł.

Najsympatyczniej rozwija się dom ludowy w Dąbrowie Górniczej; liczy 470 stale opłacających składki członków i jednoczy w sobie zwolenników różnych kierunków. Czytelnia domu ludowego jest zaopatrzona w pisma wszelkich barw. Niezależnie od domu ludowego istnieje w Dąbrowie nieliczny oddział Tow. Kultury Polskiej, złożony z miejscowej inteligiencji postępowej, która usiłuje oddziaływać na miejscowy dom ludowy.

Z życia Częstochowy. R a k ó w. Na skutek korespondencji, umieszczonej w ostatnim numerze „Wiedzy“ o życiu rob tniczym w Częstochowie, otrzymaliśmy od korespondenta naszego z Rakowa sprostowanie wiadomości, jakoby administracja zamierzała oberwać robotnikom zarobki przy wielkim piecu.

Administracja—pisze korespondent — w istocie nosi się z gorszemi zamiarami, mianowicie: od 1-go lipca drugi z ist-

niejących wielkich pieców ma stanąć; co się stanie z 250 robotnikami, którzy przy piecu byli czynni—niewiadomo. Po 1-ym lipca mają być wykończone tylko pozostające zapasy, i piec ma stanąć. Po zamknięciu wielkiego pieca czynne zostaną w Rakowie 2 wielkie oddziały: walcownia, zatrudniająca około 450 robotników i stalownia — około 350; świeżo, w maju, przyjęto do stalowni kilkudziesięciu nowych robotników i puszczono w ruch nowy, trzeci już piec. Prócz tych trzech wielkich oddziałów (wielki piec, stalownia i walcownia) czynnych jest w Rakowie jeszcze kilka oddziałów mniejszych: warsztaty mechaniczne—80 robotników, waga i ekspedycja—60 rob., kotłownie—60 rob., roboty na placu i budowle—70 rob. Prócz robotników fabrycznych pracuje w Rakowie sporo robotników, wynajmowanych przez przedsiębiorców, zawierających z fabryką umowy; robotnicy ci daleko są gorzej płatni od fabrycznych i pod wielu względami w gorszym znajdują się położeniu. A przedsiębiorców tych jest sporo, są w piecach prażalnych, dla dostawy glinki, piasku, kafaru: przedsiębiorca zawiaduje stajnią i t. d.

W zależności od administracji Rakowskiej znajduje się szereg kopalni; ogółem szybów, należących do fabryki, jest 70; z tej liczby czynne są tylko 4: w Kamienicy polskiej, Konopiskach, Mirowie i Poraju.

Wiadomości o stosunkach, panujących na Rakowie, zawarte w poprzedniej korespondencji, są prawdziwe. Łapówki—na porządku dziennym; ucisk zarówno fabryczny, jak i policyjny; w fabryce od kilku lat rezyduje cyrkuł, zapewne dla uczczenia pamięci Rakowa z czasów ruchu wolnościowego.

Zjazdy rosyjskie.

W czasie świąt wielkanocnych st. st. odbył się w Rosji szereg zjazdów: w Moskwie zjazd kryminologów, w Petersburgu zjazdy dziennikarzy i literatów, lekarzy, zjazd dla walki z prostytucją, wreszcie zjazd esperantystów. Zjazdy te, przeważnie nader licznie obesłane, dowodzą niewątpliwie znacznego ożywienia myśli społecznej w Rosji; zarazem jednak warunki ich zwołania i przebieg świadczą o coraz większych trudnościach, jakie wszelka inicjatywa społeczna napotyka ze strony władz administracyjnych. Tak naprz. od komitetu organizacyjnego zjazdu dziennikarzy i literatów zażądano wykreślenia z programu kwestji o prawnym położeniu pracy; żądanie to omal nie rozbiło zjazdu, gdyż wielu wybitnych literatów i publicystów wobec obcięcia programu odmówiło swego uczestnictwa. Charakterystyczne są również dzieje zjazdu lekarskiego, opowiedziane przez prezesa Tow. Lekarskiego im. Pirogowa, profesora uniwersytetu moskiewskiego F. Reina. „Obecny zjazd — mówił prof. Rein—miał odbyć się jesz-

cze w roku 1909 w Odesie, lecz „warunki zewnętrzne“ i nieprzychylny stosunek miejscowego gubernatora wojennego sprawę zjazdu zahamowały. Rewizje, aresztowania, zakazy posiedzeń komitetu zmusiły wreszcie zarząd do wyrzeczenia się myśli zwołania zjazdu w Odesie w terminie oznaczonym. Te same „warunki zewnętrzne“ nie pozwoliły na zwołanie zjazdu w żadnym prowincjonalnym mieście, nawet w Moskwie, w której dwukrotnie zjazdy pirogowskie się zbierały. Dopiero, po usilnych staraniach komitetu organizacyjnego z prof. Salazkinem na czele, udało się zwołać zjazd w Petersburgu“. Zjazd kryminologów umarł śmiercią nagłą, zamknięty z rozporządzenia administracji moskiewskiej. Zaznaczyć należy, że obecnie w Moskwie panuje ochrona wzmocniona, tymczasem gdy przed rokiem, przy ochronie nadzwyczajnej i za rządów gien. Hoerschelmanna, poprzedni zjazd kryminologów szczęśliwie dobiegł tam końca. Pozatym, jak zwykle, na porządku dziennym były: dopuszczanie referatów, interwencja policji, zamykanie przez nią posiedzeń i t. d.

Powiedzmy słów parę o głównych momentach działalności powyższych zjazdów.

Zjazd dziennikarzy i literatów, pozbawiony możności dyskutowania nad kwestją dla prasy najżywotniejszą — nad prawnym jej położeniem, i zbojkotowany skutkiem tego przez znaczną część przedstawicieli świata dziennikarskiego i literackiego, zgromadził stosunkowo nieliczne grono uczestników, przeważnie z prowincji. Obecni byli przedstawiciele legalnego marxizmu, oraz różni postępowcy nieokreślonej barwy; nie brakło też żywiołów reakcyjnych. Z referatów, wygłoszonych na zjeździe najciekawsze były Kranichfelda o „Literaturze i kapitale“ i Lebiediewa o „Położeniu materjalnym dziennikarzy prowincjonalnych“. Kranichfeld wykazywał, że prasa rosyjska w ostatnich czasach coraz więcej ulega wpływom kapitału. Ten ostatni nietylko wyzyskuje pracę pracowników, ale wprost demoralizuje prasę, czyni ją sprzedajną. O pewnej części prasy rosyjskiej można powiedzieć to samo, co prof. Sobolewskij powiedział o Związku narodu rosyjskiego: żywi się ona środkami, z ciemnych źródeł płynącemi. Na zachodzie z chciwością i sprzedajnością przedsiębiorców w sferze prasy walczą organizacje zawodowe dziennikarskie. To samo należy uczynić i w Rosji. Referat Lebiediewa opierał się na ankiecie, zebranej w 35 redakcjach. Z ankiety tej wynika, że zawód dziennikarski połączony jest z trybem życia koczowniczym. Koczownictwo to wywołane jest w 29 wypadkach na 100 przez represje administracyjne, w 31 wyp. przez zamknięcie gazet, w 29 przez zatargi redakcyjne. Żywiołem, najczęściej zmieniającym miejsce pobytu, są piszący artykuły wstępne; najmniej wędrownego usposobienia są reporterzy. W referacie swym Lebiediew ostro napadł na stołeczne biura prasowe, które dostarczają artykułów prasie prowincjonalnej i konkurencją swą pogarszają ciężkie warunki materjalne dziennikarzy prowincjonalnych.

Główne uchwały, przyjęte na zjeździe, dotyczyły organizacji związku zawodowego literatów i dziennikarzy, założenia własnego zawodowego organu, ustanowienia sądu honorowego i t. p. spraw zawodowych.

Zjazd lekarzy poruszył tak wiele i tak ważnych kwestji, że dla przedstawienia jego obrad potrzebaby było całego artykułu. Tu nadmienimy tylko o paru sprawach, dotyczących klasy robotniczej. D-rowie Dorf i Rubel wygłosili referaty o stosowaniu prawa 2 (15) czerwca r. 1903 o określaniu straty zdolności do pracy przy uszkodzeniach traumatycznych. W kwestji tej urządzona była ankieta wśród 20,000 robotników. Obydwaj referenci wskazywali na ujemne strony prawa, dzięki którym robotnicy rzadko zwracają się do sądów i wstępują z przedsiębiorcami

w dobrowolne umowy o odszkodowanie, poprzestając na byle jakiej sumie i otrzymując jednorazowe odszkodowanie zamiast stałej zapomogi. Niektórzy mówcy wykazywali konieczność ustanowienia takiego samego odszkodowania przy chorobach zawodowych jak w wypadkach uszkodzeń traumatycznych. Poruszona była sprawa oględzin lekarskich robotników przed przyjęciem na robotę. Niektórzy proponowali ułożenie spisu chorób, stanowiących przeszkodę dla przyjęcia robotników do tych lub innych fabryk i zakładów przemysłowych; inni uważali takie spisy i takie oględziny lekarskie za zbyteczne, a nawet szkodliwe.

Na zjeździe w sprawie walki z prostytucją było obecnych kilku delegatów moskiewskich związków zawodowych, wobec czego jest rzeczą naturalną, że zjazd ten przez cały czas znajdował się pod najściślejszą kontrolą policyjną; przewodniczący na zjeździe październikowiec von Anrep ze swej strony pilnie baczył, żeby robotnicy nie powiedzieli czegoś zbytecznego, niejednokrotnie odbierając im głos. Skończyło się na tym, że delegaci robotniczy zjazd opuścili. Właściwie oni mieli najwięcej do powiedzenia na zjeździe i najlepiej do niego się przygotowali. Przywieźli oni kilka ankiet, zebranych w Moskwie i dotyczących położenia robotnic. Ankiety te ilustrowały warunki, które wpływają na rozpowszechnienie się wśród robotnic prostytucji. W przemówieniach swych robotnicy dowodzili, że walka z prostytucją środkami filantropijnemi jest bezowocna. Wskazywali oni, że skuteczną walkę z prostytucją w sferze robotniczej podjąć są w stanie tylko związki zawodowe, ale dla tego potrzeba, żeby one nie były strofowane w swej działalności. Ostatecznie jednak prostytucja, mająca swe źródło w współczesnych stosunkach gospodarczych, zniknie tylko wtedy, gdy nastąpi zupełna zmiana tych stosunków.

W rezolucjach swych zjazd żądał zniesienia państwowej reglamentacji prostytucji, wprowadzenia kobiet-inspektorek fabrycznych, ochrony pracy kobiet i dzieci, powszechnego nauczania i t. d.

Na zakończenie powiedzieć należy słów parę o moskiewskim zjeździe kryminologów, stanowiących grupę rosyjską międzynarodowego związku kryminologów. Zebrania zjazdu były niepubliczne, ale wobec tego, że przedstawiciele prasy byli niedopuszczeni, naczelnik miasta Moskwy uznał te zebranie za publiczne i wysłał na nie przedstawicieli policji. Dalej, naczelnik miasta oznajmił przedstawicielom komitetu zjazdu, że jeżeli pod obrady jego wejdzie włączony do programu referat o procedurze sądów wojennych, to zjazd będzie zamknięty. Ale, zanim kwestja ta weszła na porządek dzienny, na zebranie zjawiła się policja i oznajmiła, że wobec tego, że zjazd ma się zająć kwestją sądów wojennych, zostaje on zamknięty...

O zarządzeniu tym, które nie pozwoliło rosyjskiej grupie kryminologów doprowadzić do końca swe prace, Komitet zjazdu postanowił zakomunikować brukselskiemu kongresowi międzynarodowego związku kryminologów.

Dc.

Skutki bojkotu wódki w Niemczech.

Przy uchwalaniu t. zw. reformy finansowej przez parlament niemiecki w połowie roku ubiegłego podwyższono pomiędzy innemi podatek od wódki o 80 mil. na rok, utrzymując nadal t. zw. daro-

wiznę okowicianą, wynoszącą w Niemczech rocznie 46 mil. marek. Mając na celu protest i obronę kieszeni ludowych przed ograbianiem na rzecz militaryzmu, a zarazem chcąc wymierzyć cios przeciw junkrom gorzelnikom, zgarniającym ową darowiznę okowicianą, a których głosami w parlamencie to obarczenie ludności nowemi podatkami doszło do skutku, wydał kongres socjalnej demokracji w Niemczech, odbyty ubiegłej jesieni w Lipsku, hasło bojkotu wódki. Darowizna okowiciana polega na systemie opodatkowania, mianowicie na tym, że dla gorzelników przepisanym jest pewien kontyngient, od którego opłaca się podatku 105 marek od hektolitra, spirytus natomiast wypalony ponad ten kontyngient, musi opłacać 20 marek podatku więcej. W r. 1907—08 różnica pomiędzy kontyngientem — 2,7 mil. czyli $4^1/_2$ litra na głowę ludności — a spożyciem—okrągłe 4 mil.—wynosiła 1,3 mil. hektolitrów. Rzeczą jasną jest jednak, że według ceny spirytusu pozakontyngientowego normuje się również cena spirytusu kontyngientowego, czyli że na każdym hektolitrze tego ostatniego mają gorzelnicy, dzięki właśnie systemowi opodatkowania, 20 marek nadzwyczajnego zysku. Jeżeli spożycie spirytusu do picia uda się tak zmniejszyć, że zapotrzebowanie na spirytus pozakontyngientowy zostanie możliwie jak najbardziej lub nawet zupełnie ograniczonym, wtedy owe 20 marek nadzwyczajnego zysku zniknie, darowizna okowiciana ku przerażeniu gorzelników przestanie tym samym istnieć. I w tym właśnie kierunku bojkot wódki działa. Według urzędowych obliczeń wytwórczość i zużycie alkoholu od października 1909 do kwietnia 1910, a więc w ciągu siedmiu miesięcy, w porównaniu z odpowiednim okresem przed rokiem przedstawiały się w następujący sposób (w hektolitrach):

	1908/09	1909/10
Wytwórczość	3651844	3127726
Spożycie	1489320	1044188
Użytek przemysłowy . .	1046125	1182153

Spożycie alkoholu do picia zmniejszyło się zatym o 29,9%, ogólna wytwórczość cofnęła się o 14.3% i tylko ilość alkoholu na użytek przemysłowy zwiększyła się o 12,9%. Robotnicy w Niemczech z tego wyniku swej uchwały bojkotowej mogą być dumni. Gorzelnicy natomiast zgrzytają zębami, że lud roboczy tak stroni od wódki, przez co zyski ich pokaźnie się uszczuplają. Dla klasy robotniczej osiągnięte już re-

zultaty bojkotu będą nowym bodźcem, aby w dalszym ciągu energicznie go przeprowadzać.

Za podwyższeniem podatku od wódki i za utrzymaniem darowizny okowicianej głosowało w parlamencie niemieckim również i Koło polskie, któremu szło jedynie o interes gorzelników polskich, aby im zapewnić od każdego hektolitra okowity, wypalonej w obrębie kontyngientu, 20 marek darowizny. Przyznała to pośrednio „Gazeta Grudziądzka“ — za przeproszeniem demokraty posła Kulerskiego—pisząc, że „posłowie polscy musieli jednakże też baczyć, by forma tego podatku była taka, iżby i nasi polscy obywatele wiejscy, co mają gorzelnie, nie zostali zmarnowani“. Według przybliżonego obliczenia darowizna okowiciana dla gorzelni, istniejących w Ks. Poznańskim, w okresie od 1900—01 do 1904—05 wynosiła przeciętnie rocznie $7^1/_2$ mil. marek, którą to sumą dzielili się niemieccy i polscy gorzelnicy tej dzielnicy. Dzięki skutecznemu bojkotowi wódki gorzelnicy darowiznę tę poczynają tracić. Polskie pisma narodowe, które początkowo przyklasnęły hasłu bojkotu wódki, widząc teraz, jak ono działa, coraz rzadsze robią miny. Gorzałka, którą według rady „Gazety Grudziądzkiej“ „mieli się truć Niemcy, mieli się truć inne narody, byleby naród polski odwykł od tej strasznej trucizny“, poczyna dawać obszarnikom polskim coraz mniejsze zyski—na czym na czysto traci sprawa narodowa, pojmowana jako interes kieszeni polskich agrarjuszy.

Jan Łowicki.

Różne wiadomości.

— O szkoły polskie. Sąd okręgowy w Slucku rozpatrzył 13 spraw o potajemnych szkołach polskich. W liczbie 122 oskarżonyeh znajdowało się 5 księży. Wszyscy podsądni skazani zostali na kary pieniężne z zamianą na więzienie.

— Sprawa ks. Franciszka Druckiego-Lubeckiego. W Pińsku przed sądem miejscowym odbyła się sprawa ks. Franciszka Druckiego-Lubeckiego, oskarżonego o to, iż dnia 20 maja 1906 roku na zebraniu przedwyborczym wygłosił mowę, podburzającą do obalenia obecnego ustroju państwowego. Świadków stawiło się 14, bronił oskarżonego adwokat Wróblewski z Wilna. W czasie rozważania sprawy książe Drucki-Lubecki odezwał się; „Mimo to, że jestem obywatelem i mam 25.000 dziesięcin ziemi, jednak jestem przekonany, że ziemię trzeba oddać tym, co na niej w pocie czoła pracują“. Po krótkiej naradzie sąd skazał księcia Druckiego-Lubeckiego na 2 lata fortecy i utratę niektórych praw (już wcześniej pozbawiono go godności ochmistrza). Do 28 maja ks. Drucki-Lubecki ma prawo apelacji. Książe został zwolniony od straży, ponieważ jeszcze wcześniej wniósł kaucję w wysokości 1,000 rb.

— Wystawa „Czystość to zdrowie“. Warszawska wystawa „Czystość to zdrowie“ została zamknięta w d. 22 maja. Przez cały

czas jej trwania (od 16 kwietnia 22 maja) zwiedziło ją 72,000 osób (przeciętnie po 2,000 osób dziennie, przyczym płatnych biletów wydano około 40.000, bezpłatnych (dla dzieci z ochron, pensjonarzy instytucji dobroczynnych młodzieży szkół początkowych) około 35,000. Zwiedzającym objaśnień udzielało stale trzech specjalistów: d-r Oppmanówna, d-r Kon i d-r Łyskawiński, oprócz kierowników poszczególnych sekcji. Odczytów i pogadanek bezpłatnych wygłoszono 87 przez 38 prelegientów, którzy popularyzowali najgłówniejsze zasady higjeny praktycznej. Opisów wystawy sprzedano 463.

— Odmowa legalizacji. W Warszawie na ostatnim posiedzeniu komisji guberbjalnej do spraw towarzystw i związków podlegało legalizacji 21 nowych towarzystw, wskutek jednak przyczyn formalnych lub też nieprzychylnej opinji władz szkolnych, do których uznania komunikowane są ustawy projektowanych towarzystw oświatowych, nie zalegalizowano żadnej ustawy. Większość złożonych ustaw dotyczyła popierania spraw szkolnych i wychowawczych.

— Sprawa bodzechowska. W Radomiu Warszawska Izba Sądowa osądziła sprawę 24 mieszkańców osady Ćmielów i Bodzechów, oskarżonych o należenie lub sprzyjanie lewicy P. P. S., co przewiduje druga część 102 art. kodeksu karnego. Skazano na pozbawienie wszystkich praw stanu, dożywotnie osiedlenie na Syberji i ciężkie roboty przez 6 lat Jana Bernata i Władysława Orłowskiego, na tę samą karę przez 4 lata Romana Śmierzyńskiego i Błażeja Marchwicę: na pozbawienie wszystkich praw stanu i dożywotnie osiedlenie na Syberji: Jana i Mikołaja Foremniaków, Stanisława Waszkiewicza, Wacława Ambroża, Józefa Wasilewskiego, Jana Kostarza, Aleksandra Ambroża, Bolesława i Wacława Kąbałę, Władysława Smyłę, Wincentego Korzeniewskiego, Bronisława Sado, Hipolita Leńczewskiego i Juljana Wieczorka; na 2 lata zamknięcia w twierdzy z 1 p. 129 art. kod. kar. (za wygłoszenie mowy antyrządowej) dyrektora zarządzającego Tow. akcyjnego zakładów górniczych Bodzechowskich p. Jana Gombrowicza (oskarżenie z art. 102 upadło); uniewinniono Juljana Chachulskiego, Franciszka Szcześniaka, Wojciecha Łapę, Bronisława i Stanisława Śliwińskich. Dyrektora Gombrowicza pozostawiono na wolnej stopie, za 5,000 rb. kaucji. Bronili podsądnych adwokaci: Makowski, Patek, Grosser i Śmiarowski z Warszawy i Kuczyński z Radomia.

— Umarli. W Warszawie umarł i pochowany został na cmentarzu żydowskim Leon Lewental, uczestnik jednego z większych procesów politycznych rosyjskich. Urodzony w r. 1856 w Kalwarji gub. Suwalskiej, wstąpił do uniwersytetu petersburskiego i w r. 1878 został aresztowany. Osądzony w procesie Weimara i towarzyszy na 6 lat katorgi, odbył ją na Karze, i po ukończeniu terminu wysłany został na osiedlenie do obwodu Jakuckiego, gdzie kilkanaście lat spędził. Uzyskawszy możność powrotu, wstąpił na służbę do ziemstwa w Połtawie, skąd go wypędziły wypadki lat ostatnich. Po przyjeździe do Warszawy, zamieszkał u krewnych. Nieuleczalna choroba (rak) położyła kres jego życiu. — W Paryżu w d. 5 maja umarł w wieku 28 lat Ignacy Rzońca. Był on przed laty wysłany administracyjnie i za udział w proteście jakuckim skazany na katorgę. Uwolniony w r. 1905, powrócił do kraju. Niedawno przybył do Paryża w poszukiwaniu zarobku, i przy pomocy „Towarzystwa pracujących Polaków“ znalazł pracę w fabryce samochodów. Dzięki nieszczęśliwemu wypadkowi w szopie, w której pracował, zapaliły się balony z benzyną. Otrzymawszy śmiertelne oparzenia, po kilku dniach, życie zakończył, po-

chowany przy udziale licznego grona towarzyszy i rodaków na cmentarzu Bagneux w Avenue Poulognes.

— Wydalanie Żydów. W rozmaitych miejscowościach Rosji są obecnie na porządku dziennym masowe wydalania Żydów. Jak wiadomo, podczas wojny japońskiej, w r. 1904, minister spraw wewnętrznych Plehwe wydał okólnik, nakazujący powstrzymanie wydalania Żydów z poza linji ich osiadłości, o ile Żydzi mieszkali tam od dłuższego czasu. Cyrkularz z d. 22 maja st. st. 1907 r. potwierdził to rozporządzenie w odniesieniu do Żydów, którzy w danej miejscowości mieszkali przed 1-ym sierpnia 1906 r. W cyrkularzu było jednak zastrzeżenie, że Żydzi tacy powinni być politycznie prawomyślni, przyczym nie mają wywoływać niezadowolenia ze strony miejscowej ludności. To też obecne wydalenia oparte są rzekomo na tym zastrzeżeniu. Władze wydalają Żydów. od najdłuższego czasu przebywających w danych miejscowościa, lecz nieodpowiadających jakoby warunkom, wskazanym w cyrkularzu z r. 1907. Na tej podstawie w powiecie Toropeckim gub. Pskowskiej odbywają się wydalenia bardzo wielu rodzin, które żyły tam przeszło 50 lat. Największą pod tym względem gorliwość przejawiły władze w Kijowie, gdzie dokonywana jest gieneralna rewizja praw pobytu Żydów. Dotąd uznano już około 1.200 rodzin żydowskich, t. j. 5—600 osób, za podlegające wydaleniu. Wszelkie starania, aby wstrzymać wysiedlanie, pozostają obecnie bez skutku. Fakty te budzą w prasie zagranicznej wielkie zainteresowanie i współczucie. Tak zw. „Związek pomocy Żydom“ (Hilfsverein), mający siedzibę w Berlinie, podobno odwołał się do wpływów dyplomatycznych.

— Losy pruskiej reformy wyborczej. Projekt reformy wyborczej, uchwalony przez pruską Izbę deputowanych, został przez Izbę panów przerobiony. Gdy projekt powrócił do Izby panów i wszedł ponownie pod obrady Izby deputowanych, kanclerz Bethmann Hollweg oświadczył, że przyjmie reformę wyborczą tylko w tekście, uchwalonym przez Izbę panów. Gorąca dyskusja wykazała wśród stronnictw powszechną niechęć popierania projektu, akceptowanego przez rząd. Poprawki, projektowane po myśli rządu i Izby panów przez Schorlemera, odrzucono olbrzymią większością. Kanclerz Bethmann-Hollweg oświadczył wobec tego, że cofa projekt reformy wyborczej całkowicie z pod obrad sejmu. Wszystkie partje wyraziły zadowolenie z powodu cofnięcia projektu. Lewica przyjęła oświadczenie kanclerza głośnemi oklaskami. Jesienią rząd ma wnieść nowy projekt reformy wyborczej.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK.

Paweł Louis. — „Dzieje socjalizmu we Francji do 1908 roku włącznie“ z upoważnienia autora przełożyła Marja Kelles-Krauzowa. — Spółka Nakładowa „Książka“, Kraków. Str. 201.

Wydawcy polskiego przekładu „Dziejów“ nie mylą się w przekonaniu, że dzieło Paul-Louis'a uczyni zadość szeroko

odczuwanej potrzebie głębszej i dokładniejszej znajomości ruchu francuskiego. Ruch ten — jako pewien określony prąd myślowy i kierunek polityczno-społeczny—powstał we Francji wcześniej, niż gdzieindziej, przybrał bardziej, niż gdziekolwiek, formy rewolucyjne, powstaje więcej, niż w innych krajach, ruchem żywym, niespokojnym, poszukującym ustawicznie nowego wyrazu i nowych kształtów, nie cofającym się przed próbami najśmielszemi, z których wiele nosi piętno prawdziwej, rzetelnej twórczości. Jest w tym wszystkim, niewątpliwie, wiele krańcowości zarówno w stronę oportunizmu, jak anarchizmu, wykraczających poza niejako już ustalone normy ruchu socjalistycznego i powodujących może częściowo ekonomiczną i organizacyjną słabość partji i związków zawodowych we Francji w porównaniu z taką np. demokracją socjalną niemiecką, — ale jest również niezmierne bogactwo treści, zaczyn rzutkich idei i niestosowanych dotąd form, które ze stanu fermentu umie zawsze wyprowadzić klasyczne francuskie poczucie ładu.

Paul-Louis w swojej książce dał zupełny obraz rozwoju francuskiego ruchu socjalistycznego —ograniczając się zresztą do dziedziny życia ściśle politycznego — gdyż, rozpocząwszy od pierwszych, nieświadomych jeszcze wystąpień proletarjackich w końcu w. XVIII, doprowadził rzecz swoją do końca r. 1908 (w uzupełnieniu, umyślnie napisanym dla wydania polskiego). Każdy więc, kto chce orjentować się w dzisiejszym stanie ruchu socjalistycznego we Francji, zrozumieć drogi, jakiemi ten ostatni doszedł do tego, czym jest obecnie, przeniknąć przyczyny powstania poszczególnych prądów i kierunków, jakie istnieją w łonie partji i poza nią, znajdzie na to wszystko wyczerpującą odpowiedź w książce Louis'a, który— w dbałości o czytelnika polskiego — dał jeszcze cały szereg również umyślnie napisanych dopełnień i objaśnień rzeczy, znanych dla socjalisty francuskiego, lecz obcych często dla Polaka.

Książki nadesłane do Redakcji.

Tadeusz Nalepiński. Chrzest. Fantazja polska. Spółka nakładowa „Książka". Kraków.

Marja Orsetti. O promieniach Röntgena i ich zastosowaniu. Warsz. 1910.

Od Zarządu Tow. opieki nad wychodźcami otrzymaliśmy następującą odezwę, z prośbą o zamieszczenie:

Zarząd Towarzystwa podaje do wiadomości powszechnej:

1) że karty sezonowe dla wychodźców na zarobki zagranicę każdy może dostać w swojej gminie za darmo. Należy jedynie załączyć 50 kop. za książeczkę pasportową jako też dwie marki stemplowe po 75 kop. na podanie i odpowiedź czyli razem rb. 2. Pobieranie wszelkich innych opłat jest bezprawne. Tymczasem na pograniczach panuje wyzysk robotników sezonowych, których przemycają za fałszywemi kartkami, każąc sobie płacić 4—6 rb. od osoby.

2) że wszelkie akty notarjalne amerykańskie, wymagające potwierdzenia tutejszego, można przesyłać pocztą do kancelarji Gen.-Gubernatora warszawskiego, dołączając do podania 1 rb. 50 kop., na marki stemplowe i tyle razy po kop. 20, tytułem opłaty kancelaryjnej, ile pojedyńczych aktów odnoszących się do tej samej sprawy dołączono do podania, oraz wartość marek pocztowych na odpowiedź. Sumę tę można nadsyłać w walucie zagranicznej. Tymczasem znane są wypadki, że różni pokątni doradcy i pośrednicy pobierali za taką legitymację do 30 rb.

3) że kto wyjeżdża do Ameryki, a pozostawia tutaj rodzinę, powinien koniecznie wydać żonie lub innemu członkowi rodziny gieneralne pełnomocnictwo. Bez tego położenie pozostałych jest wprost straszne: nie mogą oni gruntu sprzedać; ani wypuścić w dzierżawę, ani nawet wziąć pożyczki w kasie gminnej, czy w towarzystwie drobnego kredytu.

Zarząd Towarzystwa wyda niebawem odezwę, któraby spopularyzowała ideę Towarzystwa w społeczeństwie; pracuje również nad wszechstronnym zbadaniem wychodźctwa z Zagłębia na Syberję i obmyślenia środków zaradczych.

Biuro Towarzystwa mieści się w Warszawie przy ul. Erywańskiej № 6. przy biurze Towarzystwa wzajemnej pomocy Pracowników Rolnych i na razie jest otwarte w poniedziałki. środy i piątki od 3—4 pp., we wtorki i czwartki od 7—8 wiecz. № Telefonu 68—30.

LAS CIGARRERAS.

Andersena Nexö.

(Dokończenie).

Dzieciom właśni rodzice wydzielają porcyjki tytuniu, a stare kobiety, siedząc na słońcu pode wsią, nie wypusz-

czają z ust papierosa. Palą wszyscy na przekór podatkowi, kto nie ma pieniędzy, ten chodzi na poszukiwania i zbiera wilgotne resztki niedopałków papierosowych; zdarza się czasami, że mężczyźni w długich płaszczach idą za kimś całe kwadranse w nadziei podniesienia wyrzuconego ogarka.

Czerwone sztandary powiewają na wietrze tam, którędy idą Las Cigarreras. Wyrzucają je z siebie Triana, Macarena i inne przedmieścia; przychodzą mlaskając ustami, dłubiąc w czarnych włosach, śmiejąc się. Drogi ich wszystkich zbiegają się w jednym punkcie w dole rzeki, gdzie stoi potężny gmach, zbudowany kosztem 9 miljonów franków. Gmach ten otoczony jest głęboką fosą dookoła, wał wewnętrzny ozdabiają małe wieżyczki ochronne z długiemi, wązkiemi strzelnicami, wewnątrz spacerują stale tam i z powrotem straże, na parterze budynku gospodaruje oddział wojska. Gmach przypomina jakiś zakład poprawczy, przez rząd jest traktowany jak coś w rodzaju składu dynamitowego — w rzeczywistości jest tylko fabryką tytuniu.

W wielkim, sklepionym przedsionku straż zajęta jest właśnie rewizją kilku robotników, którzy fabrykę opuszczają. Stoją oni z rękami wysoko podniesionemi, a całe ich ciało jest dokładnie obmacywane.

Przez szerokie kamienne schody prowadzą nas do wnętrza gmachu, skąd duże podwójne drzwi wiodą do wszystkich skrzydeł. Straż składają tutaj kobiety, olbrzymie postacie, jakie tylko na południu spotkać można; przewodniczka, której zostajemy oddani, zdaje się przez swą budowę jakby stworzoną na to, aby jednym uderzeniem swojej łapy zabijać wołu, a wzięcie na kolana dla dokładniejszej rewizji najniesforniejszej robotnicy tytuniowej jakby małego igrającego dziecka — jest dla niej zabawką.

Ze wszystkich stron dochodzi stłumione, namiętne brzęczenie—jak gdyby powietrze przepełnione było pszczołami; a kiedy nasza przewodniczka otworzyła jedne z wielkich drzwi, doznajemy wrażenia, jakby zasuwka w jakimś celu usunięta została: gorący strumień hałasu i zaduchu zalewa nas, odejmując nam powietrze, zdolność myślenia i świadomość: nie zdając sobie sprawy, jakeśmy się tu dostali, widzimy nagle przed sobą 500 stóp długi tunel, w którym siedzi cztery rzędy kobiet, pochylonych nad tytuniem. Kiedy podnoszą głowy—twarze ich bieleją w brunatnej mgle tytuniowej, a hałas milknie momentalnie; przypatrują się cudzo-

ziemcowi rozszerzonemi źrenicami, z zajęciem tak wielkim, że aż usta otwierają; palce ich jednak nie przestają z błyskawiczną szybkością zwijać papierosy. Dwie głowy pochylają się nagle ku sobie i szmer przebiega przez wszystkie rzędy. Można za nim biec uwagą rozkołysaną jak za falą, aż do krańców tunelu, gdzie uderza o święty obraz i odbity wraca przez szeregi—i nagle wpada w nasze uszy, jako żartobliwe w śmiechu poczęte pytanie. I znowu gwar wybucha, ten gwar zmieszanych głosów kilkuset gadających, śmiejących, sprzeczających się grupek, gwar przerywany śpiewem, gwizdaniem, napróżno uciszany przez silnodłonie i groźne dozorczynie.

Tutaj dobry humor Sewilli dosięga szczytu, w olśniewającym rozkwicie wytryska z ziemi, przesiąkłej trucizną. Pod jednym tym nizkim sklepieniem pracuje 1,500 kobiet, kilka tysięcy funtów tytoniu pokrywa stoły i koryta — ale ani jeden wentylator nie doprowadza tutaj świeżego powietrza. Patrzeć nie można z powodu kurzu tytuniowego, oddychać nie można z powodu ludzkich i tytuniowych wyziewów. Pomimo iż jestem zagorzałym palaczem, skronie moje opanowuje po kilku minutach pobytu w tym miejscu ból głowy, tak silny, że zdaje się oczy z orbit wysadzać. Moje siły duchowe słabieją, nikną; nie orjentuję się w sytuacji, nie mogą się skupić, i otoczenia w jedną jakąś całość, w jeden obraz zlepić. Wszystkie moje myśli ześrodkowują się w jedno pragnienie: jak najprędzej wydostać się na świeże powietrze.

Wtym o uszy moje uderza specyficzny dźwięk i całą moją istotę wprowadza w stan przerażenia—słyszę wyraźnie stuk kołysek, wprawianych w ruch, i oto widzę jedną— tuż przed nami, półukrytą pod skrzyniami i stołami roboczemi, starą drewnianą kołyskę na płytkich biegunach. Kobieta, która ją kołysze, jest bardzo blada i ma białe plastry na skroniach, w celu uśmierzenia bólu głowy; brunatny kurz z tytuniu siedzi w jej włosach, pokrywa białe pieluszki w kołysce, osadza się na rozdętych nozdrzach dziecka. Ono jednak śpi spokojnie pomimo hałasu i zatrutego powietrza; policzki jego nawet pokrywa jakby lekki cień rumieńca. A przez zniszczone rysy twarzy matki przewija się co chwila uśmiech wesoły i rozjaśnia je podobnie jak letnie gorące słońce rozjaśnia mur świeżo pobielony.

Wzdłuż tunelu stoi wiele innych kołysek — wszystkiego jakieś czterdzieści pewnie; w niektórych z nich dzieci

siedzą o własnych siłach i bawią się tytuniem — jak gdyby zaczynały już pracę w swym przyszłym zawodzie. Pochylam się nad jednym maleństwem, a kiedy zaczyna się ono niepokoić, jedna z kobiet uspakaja je pytaniem: „Czyż nie znasz twego własnego ojca“?—Wszystkie śmieją się głośno, tylko matka przygląda mi się przez chwilę uważnie, a potym z uśmiechem porusza przecząco głową.

Niektóre z dzieci mają rzeczywiście ojca, który im pomaga wyzyskiwać pracowitość matki; — te nie są najszczęśliwsze. Inne mają tylko matkę i są w tym uprzywilejowanym położeniu, że mogą się tutaj przystosowywać do swego przyszłego zajęcia. Są one wychowywane z pełną miłości troskliwością, a jeśli zdołają wyżyć w trującym, smrodliwym powietrzu, to są z natury rzeczy przeznaczone zająć miejsca obok swych matek, poruszać jak one kiedyś, kołyski, karmić dzieci, zwijać 3 tysiące papierosów dziennie — jeśli są kobietami oczywiście. A jeśli są mężczyznami — wtedy niezmiennym ich obowiązkiem jest stać na jednym z rogów ulicznych i palić, palić tak długo aż osiągną najwyższy stopień doskonałości: 200 papierosów dziennie. Jeżeli zaś zdołają wyjść jeszcze dalej poza ten stopień, wtedy są już godnemi stanąć w szeregu tych chłopców, którzy co wieczór przed fabryką czekają, aby być porwanemi przez rwący strumień wychodzących dziewcząt gdzieś daleko w półmrok przedmieści, gdzie ich następnego ranka, jako blade, sine widma spotkać można,

Istnieją aniołowie, którzy tylko w podobłocznym eterze żyć mogą; istnieją też bakterje, które wegietować mogą tylko w najniższych warstwach gnoju i nieczystości; czy istnieje jednak stworzenie, któreby taką jak człowiek miało zdolność przystosowywania sie do życia? Tutaj oto siedzą— naprzekór wszelkiej higjenie, trzy pokolenia kobiet i na przemiany kołyszą czwarte do snu; tutaj pokazują nam czternastoletnią matkę, która swego pierworodnego właśnie karmić zaczyna, i starą, zgrzybiałą babę, która liczy 106 wiosen życia, a która ostatnich lat osiemdziesiąt przepracowała w fabryce tytuniu.